

Dziś się budzę z samego rana, słoneczko przez szybkę w okienko zagląda, w szkło jej paluszkami popukuje, pobudka, Franuś, do szkoły już czas iść, do szkoły, hej, do szkoły! Ależ przecież do żadnej szkoły, panie, jakaś to szkoła, wszak ja żem już szkoły dawno wszelakie ukończył, słoneczko moje, tak, tak, przecież ukończyłem, ja teraz kulturalnym bardzo prezesem Kulturalnego Towarzystwa jestem, a w Towarzystwie tym towarzystwo również kulturalne nad wyraz, mimo, że starsi panowie, to zadbani, wyćwiczeni, osteoporozy żadnej, ogłady za trzech, nie żeby ktoś się zapuścić kiedykolwiek śmiał w jakiegokolwiek maliny, jeżyny, porzeczki, poziomki, agrest, kapustę, groch, co to, to nie, absolutnie, nigdy w życiu, ale panowie to kulturalni, wykształceni, obcy, poważni, czasem jeno raczą pić i kpić ze świata całego, a z siebie najbardziej, ale kulturalnie wszelako, kanonicznie, z zasadami i bez kwasu wszelakiego się obchodzi, a i soli mało używają. Dzisiaj właśnie zatrważająca ilość wystaw wszelkich i przedstawień nowych do oceny mnie dopadła, tak że wraz ze słoneczkiem, co w szybkę popukuje paluszkami swym jasnym i gorącym wstać musiałem, ani chwili wcześniej, nie, co to, to nie, żebym miał zasnąć, nie dzisiaj, nie w takim momencie monumentalnym dziejów moich, kiedy tyle mnie czeka dziś pracy! Lecz ja swoją pracę lubię, poważam, radość w niej znajduję i przyjemność, nie żebym miał jakoś lekko ją traktować, nie, przecież ja śmiertelnie poważnie, a jednak ośmielam się przyjemność z niej czerpać haustami, lecz małymi, bom kulturalny człek.

Zaraz więc natychmiast i w tempie zaiste szybkim z domu wychodzę, szybko, choć dystyngowanie, nie tracąc całej powagi mnie należnej, wiekowi memu, roli, pozycji społecznej, ale szybko, szybko, tak przecież umiem, choć trudno, ale nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Krok mój więc swobodny, poważny, powolny i szybki zarazem, wyćwiczyłem się w kroku takim, o tak, wyćwiczyłem przez lat tyle, przyjemność mi krok ten sprawia. Dochodzę więc bez wysiłku wielkiego, niezaspany, niespocony, blady, jak na mój wiek i pozycję przystało, docieram do biura mego. Biuro me wiekowi memu, pozycji i roli społecznej należne, do niej dopasowane, mahoń, dąb, granit i marmur, wszystko zimne, twarde i kulturalne, jak wiek mój, pozycja, rola społeczna, miejsce w narodzie, w świecie usadowienie. Siadam w fotelu, a fotel mój również jak biuro całe dopasowany do mnie całego, do wieku mego, pozycji mojej, zawodu, roli itp. i sekretarkę wołam. Sekretarka moja również kulturalna, obyta, klasyczna, do wieku mego, pozycji, roli społecznej, zawodu, wykształcenia i kultury osobistej i społecznej dopasowana, według kanonów wszelakich mody do mojego wieku, pozycji, roli społecznej dopasowanej odziana. Chodzi również dystyngowanie, z powagą, nie jednak żeby miała pozycji mojej urągać i mnie w dystyngowanym kroku prześcigać czy ze mną w kulturalnym obyciu się prześcigać, gdyż jej kultura kulturalna to jej przekonanie żywić pozwala, że nigdy kulturalnym swym obyciem ze mną równać się nie będzie mogła, gdyż przez to, że do wieku mego, pozycji, roli społecznej jest dopasowana, wiekiem tym, rolą, pozycją społeczną, wykształceniem i kulturalnym obyciem ze mną równać się nie może. Nie żeby to w niej wywoływało zazdrość i gniew, gdyż to właśnie, że jest do mego wieku, pozycji, roli społecznej i narodowej dopasowana w tym się przejawia i na tym przede wszystkim polega, że ona się ze swoją niższością godzi. Tą więc sekretarkę wręcz idealną, jak z pomnika ściągniętą, z drogocennego metalu odlaną do się przyzywam i w te do niej słowa się odzywam, że mianowicie się zapytuję o to i owo. Ona mi to i owo przynosi, a owo to i owo do pozycji mojej, roli społecznej, wieku dopasowane. Potem przychodzą do gabinetu mego owi starsi panowie kulturalni z Kulturalnego Towarzystwa mego, kulturalnie kłaniają się i odzywają, znać, że do wieku, pozycji społecznej i roli Towarzystwa dopasowani są. I w te słowa do mnie, że mianowicie czekają na nas już inni starsi panowie, goście nasi mili i drodzy z Kulturalnego Towarzystwa z miasta innego, choć bliskiego, sąsiedniego, znani nam już z Festiwalu i Recitalu takiego a takiego, co to miał miejsce 10 lat temu. Ach, 10 lat, toż to moment, chwilka w wieku naszym, hohoho,

nie tak jak to młodzi. Tu z młodych trochę żeśmy się pośmiali, acz z umiarem, kulturalnie, delikatnie, jak przystało na wiek nasz, pozycję i rolę społeczną.

Następnie przeszliśmy do limuzyn naszych. Limuzyny nasze również, rzecz jasna, kulturalne, do wieku naszego, pozycji i roli społecznej dopasowane, jej odpowiadające i należne. Nimi żeśmy to na spotkanie z gośćmi naszymi miłymi i drogimi dojechali, jakże miło panowie widzieć was, czy podróż się udała, czy słońko i u was rączką i paluszkami swoim w szybkę zwykło pukać tak wcześnie. A nie, panie drogi szanowny, u nas 5 minut później. Nieważne, nieważne, pójdziemy na kawę. Kawę ową w kawiarni eleganckiej, do wieku naszego, pozycji i roli społecznej dopasowanej żeśmy wypili. A piliśmy bez pośpiechu, delektując się smakiem przewybornym także napoju, jak i towarzystwa naszego obojga Towarzystw, ponadto i rozmowy owocnej i kulturalnej, intelektualnej, lecz zarazem nie przeintelektualizowanej, aby i lud wkoło siedzący zrozumieć mógł i ze światła lampy, co jej pod korcem trzymać nie wypada, skorzystać. Kawę więc pijemy, w garniturach w fotelach siedząc i fajki paląc, garnitury zaś, także i fotele, i fajki, wszystkie one do pozycji naszej, wieku, roli społecznej oczywiście dopasowane, gdyż najważniejsze, aby swoje znać miejsce i wszystko do niego dopasowywać. A kawę pijemy nie dlatego, aby pragnienie zaspokoić, gdyż my pragnień takich nie mamy, lecz pragnieniem naszym jest jeno ubogacać siebie wzajemnie, a na równi i naród nasz, lud i społeczeństwo, wszystkich naraz i każdego z osobna pięknem sztuki i kultury, obycie nasze i wiedzę naszą powiększać i zaszczepiać w umysły chłonne, w imię idei szczytnych dobra powszechnego Ludzkości całej, wyzwolonej od prymitywnych instynktów ciała, niegodnych człowieka Kultury. Ciało owszem, nie żebyśmy ciało odrzucali, ciało może pięknem być, pięknem swem duszę ubogacać i bramy Nieba wręcz czasem uchylać, jeśli tylko w rzeźbiarzu ów *genius* zamieszka, jak to starożytni mawiali. Jednakowoż mimo tego, począłem właśnie odczuwać pilną potrzebę, której nazwy kulturalne obycie zdradzić mi nie pozwala, dość powiedzieć, że miało ono związek prawdopodobnie z kawą ową, która nie pierwszą wypitą dziś była. Potrzeba ona jednak niegodna jest człowieka kultury. Owszem, wprowadzie dopuszczano w towarzystwie Towarzystw naszych, aby, oględnie potrzebę nazywając, do kulturalnego miejsca się udać bez wywoływania zdziwienia i zgorszenia nietaktownym odejściem w nieznane, wszelako ja, człowiek choć wielce kulturalny, to jednak z natury wstydlivy (czyż ludzie kulturalni nie bywają częstokroć wstydlivi) i nieskłonny do jakiegokolwiek Zmiany, lecz raczej do Trwania, które to Trwanie bardziej odpowiada wiekowi memu, pozycji, roli społecznej, wykształceniu, obyciu kulturalnemu, jak również Kulturze w ogóle przystoi, gdyż Kultura jak wiadomo trwa, jej domeną jest Nieśmiertelność, gdyż, *quod Horatius dixit: non omnis moriar*. Także zatem siedziałem, nic po sobie znacząc, iż lekki dyskomfort odczuwam, co było tym prostsze, iż dyskomfort ów lekki właśnie był, gdyż ciecz nazwy wiadomej i powszechnie znanej drogę swą do ujścia swego dopiero rozpoczynała. Ponadto okazji ku przyznaniu się do cielesności nie było, ni klimatu po temu odpowiedniego, ani też atmosfery, tym bardziej zatem postanowiłem Mistrzów słuchać, co powiadają, że milczenie jest złotem, zwłaszcza zaś milczenie o tym, o czym milczeć wypada, żeby nie wyszło na to, że człowiek nieobyty, niekulturalny i nieznający miejsca swego, wieku, pozycji i roli społecznej, oraz tego, co właściwościom tym jest właściwe. W życiu bowiem, jak każdy kulturalny człek wie, chodzi głównie o to, aby nie wyszło i żeby nie było.

Po kawy wybornej ukończeniu, rachunku z odpowiednim napiwkiem, stosownym do wieku naszego, pozycji i roli społecznej uiszczeniu, wszelkich uprzejmości kelnerom i wszelakim pracownikom kawiarni okazaniu i z kawiarni wyjściu, do limuzyn naszych, stosownych do wieku naszego, pozycji i roli społecznej żeśmy wsiedli i szybko, choć z prędkością oczywiście dopasowaną do wieku naszego, pozycji i roli społecznej, jako też kulturalnego obycia i wykształcenia, zajechaliśmy przez Teatr Narodowy Wielki im. Towarzystwa Kulturalnego Macierzy Kultury Narodowej im. Trzech Wieszczów, w którym to Teatrze odbyć się miała uroczysta premiera Wielkiej Sztuki Cenionego Reżysera Teatralnego. Na premierę ową

zaproszono Gości Znamienitych, nie tylko równych nam pozycją, wiekiem i rolą społeczną, ale i cechami owymi nas przewyższających. Jako ludzie kulturalni, nasamprzód właśnie tam kroki nasze skierowaliśmy, gdzie owi Znamienitsi stali, aby z nimi się przywitać, stosownie do ich i naszej pozycji, roli społecznej i misji dziejowej, tudzież wieku, wykształcenia i obycia kulturalnego. Potrzeba moja zaś wznosiła się, jednakowoż wiadomo, że przy Znamienitszych o potrzebach takich wspominać nie wypada, chyba że w sztuce jakiejś, atoli w opowiadaniu, powieści, wierszu, lubo też na obrazie jakimś występują, symbolizując zniewolenie bohaterów utworu przez cielesność, niemożność wyswobodzenia się z jej jarzma, czasami również upadek obyczajów, degenerację i demoralizację czasów, ludzi i świata. Bywają potrzeby owe opisane zaiste pięknie, delikatnie, a jednocześnie wystarczająco dosadnie, aby pobudzić Czytelnika, Widza lubo też innego Odbiorcę Dzieła Sztuki do gorzkiej refleksji o ludzkiej kondycji i ukazać dramat naszych czasów. Wszystko to jednak nie stanowi nawet przecież ani załączka, ani ziarenka usprawiedliwienia czy pretekstu, aby chamsko przed Znakomitszymi przyznać się do odczuwania potrzeb cielesnych i je nad ich Towarzystwo przedłożyć, sugerując iż ciało ważniejsze jest od ubogacenia Ducha i wzniesienia go na Wyżyny Niebiańskie Piękna, które to uniesienie z pewnością całkowitą powoduje już sama obecność Znakomitszych.

Z tymi to Znakomitszymi rozmawiamy, do wejścia do Teatru się zbliżamy, do kas podchodzimy, przed Salę się udajemy. Znakomitsi, jako ludzie kulturalni, obyci, a przy tym uprzejmi, mili, życzliwi i zawsze gotowi, aby innych swą Obecnością, swym Towarzystwem i słowem mądrym i pięknym ubogacać, zaraz nas zapraszają, abyśmy koło nich siedli. Siedzimy więc, rozmawiając cicho, spokojnie, lecz rzeczowo, jak przystoi wiekowi naszemu, pozycji i roli społecznej, a także Świątyni Sztuki owej, jaką Teatr jest, co faktem jest niepodważalnym. W Świątyni zaś tym bardziej nie wypada o ciele wspominać, gdyż, jak wiadomo, Świątynia jest dla Ducha, Duch, Duch w Świątyni króluje! Co mi jednak Duch, co mi Znakomitsi, gdy mi tu ciec, której nazwać nie wypada, już naciska, uciska coraz bardziej, już się do wyjścia zbiera! Wszelako są w Świątyni miejsca służące zaspokajaniu owych niskich potrzeb, jednakowoż z całą pewnością są one zbudowane gwoździ zachęcenia nieobytego jeszcze kulturalnie ludu, aby do Teatru przychodził i tam Umysł swój kształcił i oświecał, Ducha ubogacał i obycia kulturalnego nabierał, przypatrując się Znakomitszym od siebie. Naszemu jednak wiekowi, pozycji i roli społecznej całkowicie nie przystoi z owych Dziedzińców Pogan korzystać ani nawet zbliżać się do nich, abyśmy nie pomarli, aby nie umarła w nas ta Boska Iskra, co każe nam wciąż odrywać się od padółu ziemskiego, od marnych powłok naszych, jak Dedal i Ikar uciekać wciąż z Krety naszej cielesności, z niewoli się wyrwać, kajdany zrywać i tak jak oni unosić się na skrzydłach ptasich jak horacjański poeta-ptak...Ależ co mi poeta-ptak, co mi Horacy cały, tak, tak, owszem, piękne, wspaniałe, cudowne, powalające, Duszę na wzlot przenikające, ale nie teraz, błagam, nie teraz, dajcie mi potrzebę zaspokoić, dajcie mi wyrzucić z siebie...

Takoż Sztuka się rozpoczęła. Sztuka zaś była wspaniała z pewnością, cudowna, poruszająca Umysł, Duszę i Serce, przenikająca aż do rozdzielenia kości i szpiku, wzruszająca, olśniewająca, rozśmieszająca, pouczająca, pobudzająca do refleksji, wyważona i dosadna zarazem, jednocześnie smutna i wesoła, śmieszna i straszna, tragiczna, dramatyczna, a zarazem żartobliwa, dalej nowatorska, choć nie skandalizująca, szokująca, odważna, a jednocześnie hołdująca klasycznym Kanonom, umiejętnie łącząca naśladowanie Wielkich Mistrzów z indywidualnym i oryginalnym przesłaniem, przesłaniem niebanalnym i intelektualnym; skomplikowana, wymagająca skupienia, a jednocześnie prosta, wciągająca, słowem: genialna, taka, obok której nie da się przejść obojętnie...Tak, tak, z pewnością taka właśnie była, tak, z pewnością: Otchłań Piękna, z pewnością przenika, zachwyca, porusza, wzrusza i do refleksji zmusza, tak, z całą pewnością, stanowczością, bez wątplenia, niepodważalnie, absolutnie wręcz, tak, tak, nie zaprzeczam, ale ja czuć tego nie mogę, skupić się nie mogę, zrozumieć nic nie mogę, choć staram się i nic, nic, nic z tego nie wiem, nie rozumiem, nie czuję, dowcipy mnie nie śmieszą, tragedie nie wzruszają, potwor-

ności nie przerażają, nic, po prostu nic, pustka, zero, próżnia...Owszem, coś jeszcze słyszę, coś widzę, coś do mnie dociera, ale przede wszystkim czuję ucisk, mrowienie, nieznosne, nie do wytrzymania, tak, przenika, straszne, śmieszne, wzruszające, ale nie teraz, nie teraz, panie Sułku, błagam, dajcie mi wyrzucić z siebie tą ciecz, tą żółć ciekłą, co już mi żyć nie daje, co już nie pozwala mi usiedzieć spokojnie! Ale nie, nie, bębny grają, publiczność szaleje, choć szaleństwem stosownym do wieku, pozycji i roli społecznej, wszyscy się wczuwają, wszyscy rozumieją, doznają na przemian radości, smutku, rozkoszy, strachu, do Siódmego Nieba się wzbijają, dusza ich ulatuje na kształt jastrzębia, jak gołębica ich duch, serce ich przeniknięte na wskroś, na wylot, umysł ich oświecony, oto doznali Artystycznego Objawienia, oto są świadkami Cudu Sztuki, oto wszystko w nich się wzbija, są jak nieobecni...Może więc się wymknąć cichaczem...Może nikt nie zauważy mnie, małego, prostackiego chama, pospolitego chłopca, pożałowania godnego prostaka, co niby prezesem jest kulturalnym Kulturalnego Towarzystwa, co to niby Kultura, niby Wyżyny Ducha, niby Wzloty i Upadki, Otchłanie i Czeluście, a tak naprawdę to brudny wieprz, rozpustna, miękka, niezdyscyplinowana świnia, co nad cielskim swym nie panuje! A zaszlachtować świnie! Precz ze świnia ze Świątyni Sztuki! Precz z kłamcą, obłudnikiem, co udaje kulturalnego, a tak naprawdę zwykłym jest prostakiem, co udaje duchowego, intelektualnego, obytego kulturalnie, a tak naprawdę...Nie, o tym nie warto mówić, precz, precz, zarżnąć świnie, na ogniu upiec, do bajora wrzucić! Nie będziemy rzucać pereł przed wieprze! Precz stąd, precz!

O nie! Nie mogę, nie mogę się przyznać, że świnia, że wieprz, muszę kulturalnego udawać, muszę Sztukę oglądać! Ale mocz, mocz, mocz! Po trzykroć mocz, po siedmiokroć, naciska, uciska, żyć nie daje! Nic się nie da, ale nie można inaczej! Może by tak jednak...Może się uda...Nie, nie, siedź cicho, lepiej się nie wychylać, wstyd tak, hańba, wytrzymaj chociaż do przerwy!

Także pierwsza przerwa nastąpiła. Znakomitsi dzielić się zaraz poczęli myślami swymi, co w umysłach ich się poczęły, gdy chłonęły one Mądrość wielką Sztuki, a także przeżycia swe i uczucia jak mogli opisywali, co w otchłannych głębiach ich serc i dusz pod wpływem Majestatu i Piękna owej Sztuki rozkwitły jak kwiaty na łące i rozbłysły jak gwiazdy na sklepieniu nieba. I tak upłynął dzwonek pierwszy, a oto już drugi za nim nadchodzi. I oto drugi Znakomitszy przygotował się, aby podzielić się przeżyciami swymi, myślami, uczuciami i wszystkim, co szlachetne, co prawdziwe, dobre i piękne...

Ale mocz! Mocz, mocz, mocz! Teraz, teraz, przepraszam, powiedz, że musisz, nie, nie że musisz, że chcesz, ale jak tak mogę chcieć, przecież nie chcę, nie mogę chcieć porzucić wspaniałego Towarzystwa Znakomitszych na rzecz moczu, na rzecz sedesu, pisuaru, umywalki, wody, mydła, papieru, suszarki! Nie mogę chcieć! Więc muszę, muszę, przecież naprawdę muszę! Ale jak to tak – muszę? Kulturalny człowiek nie musi, nie może musieć, nie może pozwolić, aby ciało go zmuszało, on nie musi, przecież muszenie nie przystoi Wolnemu, Cywilizowanemu, Kulturalnemu Człowiekowi, on się nie daje zmusić, lecz w wolności swej wybiera, aby Ducha swego kształcić, a ciało swe ujarzmić po to, aby się rozwijać, aby oświecać umysł swój, aby wciąż się rozwijać, a nie jak człowiek pierwotny jakiś dawać upust popędowi swego ciała!

Ale ja już nie mogę! Nie mogę! Już tyle wytrzymałem, tyle już wstrzymuję żółć moją, tyle już kwas moczowy wstrzymuję, zmieszany zresztą z innymi substancjami, tak długo już, choć przecież to zaledwie minuty, godziny, ale godziny te jak lata, jak dekady prawie, nie, nie wytrzymam, powiedzże coś wreszcie, wyksztuś to z siebie! Zmień! Ale nie ma pretekstu do zmiany, nie ma pretekstu, aby powiedzieć, nie można przecież Znakomitszym przerywać moczeniem, gdy oni o Duchu rozprawiają, o Ideach dyskutują! A ja też, też jeszcze dyskutuję, a jakże, lata treningu. Ja też potakuję, choć na szczęście jestem wśród Znakomitszych, więc mało co muszę się odzywać. Nie żeby Znakomitsi byli pyszni i nie dawali innym dojść

do głosu, owszem, zapytali się każdego z zdanie, gdy już swoje wygłosili, a każdy wyraz, który usłyszeli, pobudził ich do nowych rozważań, którymi nie omieszkali się podzielić. Lecz oto minął drugi dzwonek, a oto trzeci już nadchodzi. I trzeci Znakomity przygotował się, aby się podzielić swymi przeżyciami i wylał czaszę, wylał drogocenny puchar przeżyć swoich, myśli swoich i odczuć swoich w powietrze...Ale ja nie mogłem wylać! Nie mogłem wylać, choć wcale nie chciałem wylewać myśli swoich, bo tych nie miałem, ani uczuć, bo żadnych we mnie Sztuka nie wzbudziła, ani przeżyć, bo niczego pod wpływem Sztuki nie doświadczyłem. Ja chciałem wylać mocz! Ach, lecz nie można było...No już, przełam się! Teraz! Ale jakże – przerwać Znakomitszemu? A Znakomitszy, gdy zacznie swymi myślami, rozważaniami, przeżyciami się dzielić, to może tak całymi godzinami, zdaje się, że każdy z nich mógłby dniami i nocami, bez jedzenia i picia opowiadać, dyskutować, nauczać, oświecać umysły prostaczków, że mógłby bez oddawania moczu latami całymi żyć tylko Zachwytem, czystym Pięknem się delektować, a nic by mu nie przeszkodziło...Jakże przerwać, gdy tak pięknie i mądrze mówi?! A mówi naprawdę przecież mądrze, pięknie, zachwycająco, zgadzam się z każdym słowem, cały ciąg myślowy poprawny, język barwny, intelektualny, nasycony, słownictwo zdradzające nie tylko zdobyte wykształcenie, ale i rzeczywiście posiadaną inteligencję i wiedzę, wszystko przepiękne...ale mocz, mocz, mocz! Naciska, uciska, już nie mogę, nie mogę o niczym innym myśleć, nie mogę się zachwycać ani zgadzać, niezdolny jestem przeciwstawić się, nie potrafię potwierdzić ani zaprzeczyć, oburzyć się, zasmucić, nic! Nie jestem zdolny do reakcji, nie jestem w stanie, nie, ja zaraz oszaleję, zaraz zwariuję! A oto trzeci dzwonek zadzwonił i w Królestwie Sztuki nastąpiły ciemności, a ludzie z niecierpliwego oczekiwania przygryzali wargi, a ja gryzłem język, jednak nie z bólu ani z zachwyty, lecz dlatego, że nie mogłem! Nie mogłem, ale nie mogłem też nie móc! Czy możliwe jest opętanie moczem? Czy jest wbudowany jakiś mechanizm obronny w ciele, który pozwalałby oszaleć, zatracić świadomość po to, aby nie blokowała pierwotnych potrzeb, czy mózg, czy umysł, czy cała nasza podmiotowość może się wyłączyć, czy ciało jest w stanie ją wyłączyć, aby nie przeszkadzała...Wtedy rację by mieli materialści, wtedy duch byłby faktycznie funkcją materii, którą ta sobie wyłącza, kiedy jej przeszkadza...

Ale nie chciałbym się obudzić później! Nie chciałbym odzyskać świadomości po napadzie szału, w którym wybiegnę z Sali Teatralnej krokiem w żadnej mierze niedopasowanym do mojego wieku, pozycji i roli społecznej, w którym być może oddam mocz jeszcze przed dobiegnięciem do toalety...Nie, nie, cóż za wstyd, hańba, degeneracja, skandal, już widzę te nagłówki! To byłby mój koniec, koniec mnie, koniec prezesa Kulturalnego Towarzystwa, koniec mojej roli, pozycji, koniec wykształcenia i kulturalnego obycia! Cóż by zostało? Zostałbym sam ze swoim moczem, z opuszczonymi spodniami, przed pisuarem, mocz mając za swego jedynego towarzysza, gdyż przedłożyłem go nad Kulturę, Sztukę, Konwenans, nad kulturalne obycie, wykształcenie, pozycję i rolę społeczną. Zostałbym sam ze swoim ciałem, pełen nienawiści i złości na to cielsko swoje świńskie, na żądze swoje i na ducha swojego, że okazał się słabszy od ciała. I zacząłbym sam siebie niszczyć, zacząłbym doprowadzać się do nieświadomości, aby choć na chwilę zapomnieć, że jestem wieprzem, nic nie wartym kawałem mięsa, udającym tylko kogoś więcej. Aż w końcu już bym się nie obudził. Czyż nie lepiej już teraz z tym skończyć?

Lecz nagle ogarnął mnie lęk, paniczny strach, że może jednak organizm ma taki wbudowany system obronny, a do niego dołączył strach jeszcze potężniejszy, że zwyczajnie nie wytrzymam, że tama puści i mocz rozleje się jak jezioro, a ja...nie, nie wytrzymam tego! To byłby dopiero Koniec! Gdybym wybiegł z sali jak opętany, ludzi skłonni byliby to usprawiedliwić, Znakomitsi współczuliby mi z całej głębi swego otchłannego serca, całym swoim umysłem i ze wszystkich sił swoich i zebraliby pieniądze na moje leczenie. Gdy jednak zwyczajnie posikam się tu, w Świątyni Sztuki, oglądając być może najwybitniejszą i najgenialniejszą Sztukę Wszechczasów, a na pewno ostatniego dziesięciolecia, to nie będzie usprawiedliwienia...Nie będzie!

Co robić, co robić?! Rzucałem nerwowo oczami na prawo i lewo, delikatnie wierciłem się na fotelu, tak aby nie było tego zanadto widać. Obracałem głową, przyglądając się zaszuchanym i zapatrzonym w scenę ludziom, zdawać by się mogło całkowicie pogrążonym w Sztuce, na niej tylko skupionym, ją przeżywającym i kontemplującym. I nagle zapłonąłem wewnętrznym gniewem, zacząłem nienawidzić wszystkich dookoła, wyzywać, używając słów niedostosowanych do mojego wieku, pozycji i roli społecznej, to wy, to wy nie dajecie mi się wysikać swobodnie, wy wieprze, wy ch*** p*****, nienawidzę was, nienawidzę siebie, wszystkich nienawidzę, nie, nie, ja zaraz zwariuję, nie mogę, już nie mogę, oszaleję! Lecz Sztuka musi trwać dalej, Sztuka dalej trwa i co mam zrobić? Jeszcze wytrzymuję, czas mi-ja powoli, aż w końcu, w końcu Sztuka się kończy...

Lecz cóż z tego, powiadam? Cóż z tego, skoro nie kończy się Towarzystwo Znakomitych, którzy w Wielkiej Swej Życzliwości i Obyciu Kulturalnym zaprosili nas i gości naszych drogich i miłych na obiad wykwintny do restauracji stosownej do ich wieku, pozycji i roli społecznej. Obiad wspaniały, dobry, pyszny, dania w ustach się rozpływają, dorównują prawie Sztuce tej, którą żeśmy widzieli, ach, jaki wspaniały jest świat! Jak wiele na nim cudów, jak wiele rzeczy może nas zachwycić i dostarczać nam rozkoszy!

Ale wino! Wino do obiadu! Wino wspaniałe, płyn o smaku niebanalnym, oryginalnym, cały bukiet smaków nawzajem się przenikających, cudowny płyn! Lecz ja najpierw poprzednie płyny muszę oddać! Niby jest w restauracji takie miejsce, ale przecież to też jakby Świątynia Pożywienia, a w Świątyni, w obecności Znakomitszych, w dodatku przy jedzeniu, potrójnie, ach, potrójnie nie wypada o moczu wspominać! I znowu męka, nie mogę, nie wytrzymam!

Aż w końcu wreszcie – Znakomitsi poszli sobie, żegnani przez nas tak, jak jest stosowne, aby ludzie o naszej pozycji społecznej, roli i wieku żegnali ludzi o ich pozycji, roli społecznej i wieku. Zostali jeszcze nasi drodzy i mili goście. Jeszcze wystawa, jedna i druga, ale goście już zapewne zmęczeni, tak, tak, pożegnani zostali stosownie do ich wieku, pozycji i roli społecznej...

Aż wreszcie zostałem sam. Myślałem, że oszaleję, że już nie wytrzymam ani chwili dłużej. Nie wiem, jak wytrzymałem do tej chwili. Byłem jednak daleko od domu, od biura, od jakiegokolwiek miejsca, jakie znałem. Zacząłem myśleć, gdzie znajduje się najbliższe miejsce, które zdawało mi się teraz najlepszym miejscem. Byłem na nieznannej sobie ulicy. Chciałem biec, ale bieg nie pasował do mojego wieku, pozycji i roli społecznej. Podeszedłem do drzwi najbliższego baru. Ale nie mogłem, nie mogłem tam wejść. Nagle dopadły mnie wątpliwości: a jeżeli mnie wyproszą? Jeżeli każą zapłacić? Po całym dniu nie miałem przy sobie ani grosza. A jeżeli poznają prezesa Kulturalnego Towarzystwa? Czy to wypada, aby prezes Kulturalnego Towarzystwa sikał w jakimś barze na końcu miasta? Czy to wypada, aby sikał w ogóle?

Poszedłem dalej, ale dalej były tylko domy. Same domy. Przecież, na litość Boską, nie zapukam do kogoś do domu, prosząc go o udostępnienie ubikacji! Jestem wrażliwym, wstydliwym, obytym kulturalnie człowiekiem! Kręciłem się w kółko, byłem w kropce. Nie mogłem nic zrobić. Wzbierał we mnie gniew. Czuję, że drzę, że płonę, że zionę gniewem i nienawiścią do całej ludzkości, do wszystkich dookoła, a przede wszystkim do siebie, do swojego świńskiego ciała. Ty wieprzu rozmiękły, ty paskudna świni, zabiję cię zaraz, rozumiesz?! Rozumiesz, k***o?! Będziesz płakać, suko, będziesz jęczeć, zdepczę cię jak robaka, którym jesteś, będziesz błagać o litość. Nieświadomie zacząłem mówić głośno, okładać się pięściami. Albo świadomie, bo było mi już wszystko jedno.

Będziesz się więc, błagając o litość, rozumiesz, sk*****u? Rozumiesz, ty robaku, ty nędzny psie, ty wieprzu, świniu nieczysta. Krzyczałem, policzkując się, bijąc się, gdzie popadnie.

Nie wiedział już co robi. Cały czas dysząc, krzycząc, zapluwając się, wyzywając podszedł na stację benzynową i zażądał zapalek i benzyny. Przestraszona widokiem szaleńca, ekspedientka nie śmiała odmówić. Wyszedł na środek ulicy. Zapomniał już nawet o moczu. Zapomniał o wszystkim. Czuł tylko gniew i nienawiść, nienawiść do świata, ludzi, lecz przede wszystkim do siebie. Dookoła przechodzili ludzie.

- Wszystkich was, k***a, zabiję – wymamrotał pod nosem, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Zap*****ę was, rozumiecie, wy bando wieprzy?! – wykrzyczał na cały głos. Część ludzi zatrzymała się i popatrzyła, część uśmiechała się pod nosem. Kulturalni ludzie. Obyci. Wychowani. Nie będą się śmiali wariatowi w twarz. Każdemu należy się szacunek. Równość. Tolerancja.

Powoli, celebrując każdą chwilę swego szaleństwa, sięgnął ręką do korka. Majestatycznie odkręcił kanister. Każdy ruch wykonywał tak, jak przystało na jego wiek, pozycję i rolę społeczną. Nagle gwałtownie, ze wściekłością wylał benzynę na stojącego obok mężczyznę. Nim ten zdążył krzyknąć, rzucił na niego zapaloną zapalkę. Ludzie zaczęli uciekać, a on śmiejąc się, podszedł znowu do stacji benzynowej. Cały czas śmiejąc się, oblał się cały benzyną. Poruszył włosami, a kropelki benzyny rozprysły się dookoła. „Jak lew” – pomyślał. „Jestem jak lew. Nie jestem wieprzem. Nie. Już nigdy więcej. Dosyć tego. Raz na zawsze zniszczę to świńskie cielsko, aby uwolnić lwa. Dość już klatek, dość już siedziałem w więzieniu. Teraz usłyszycie mój ryk, zaryczę potężnie, aż zachwieją się fundamenty Ziemi. Jestem lwem. Jestem smokiem, który zionie ogniem. Nie będzie litości dla wieprzy. Jestem Aniołem Zemsty.”

Zapalił zapalkę, trzymając ją w pewnej odległości od siebie. Mimo to, zaraz zajął się ogniem. „Oto płonę, oto jestem pochodnią, która podpali świat, aby oczyścić go z błota. Z obrzydliwego, małego, ruchliwego życia, śmierdzącego wonią rozkładu. Z krwi. Z kału. Ze spermy. Z moczu. Niech nie będzie już życia! Niech nadejdzie Śmierć, zimna, twarda, nieznająca ruchu ni zmiany Śmierć. Ja jestem jej Posłannikiem, jej Aniołem. Ale najpierw muszę spalić, zniszczyć życie w sobie, spalić, zetrzeć na proch tą obrzydliwą materię, to ohydne świńskie cielsko. Ono nie pasuje do mojego wieku. Ja, Duch, jestem stary jak fundamenty Ziemi. Nie pasuje do mojej pozycji, gdyż jestem ponad życiem i materią. Nie pasuje do mojej roli, gdyż moją rolą jest oczyścić świat z obrzydliwości. Na początku muszę z niej oczyścić siebie.”

Potem poczuł już tylko ból. Poczuł też mocz, który nie mógł już naprawdę wytrzymać w ciele ani sekundy dłużej. Potem już tylko ból. Nie wiedział, czy krzyczał, nie wiedział, co zrobił.

Powiedzieli o nim w dziennikach telewizyjnych. Napisali w dziennikach papierowych i internetowych. Przez chwilę był sławny, choć dla niego nie miało to znaczenia. Nikogo nie obchodzą problemy prezesa Kulturalnego Towarzystwa. Owszem, to było zachowanie niedostosowane do jego wieku, pozycji i roli społecznej. Z całą pewnością niestosowne. Absolutnie niekulturalne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 16.06.2018 17:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.